



43

XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA
Rok LV
Katowice, 22.X.1978 r.

Cena 1,50 zł

Oreddie papieskie na Niedzielę Misyjną

Do wszystkich
Naszych Braci, Synów
i Córek w Chrystusie!

Wśród trosk związanych z Naszym Urzędem apostołskim szczególnie miejsce zajmują misje i związane z nimi problemy zarówno ze względu na doniosłe znaczenie, jakie posiada dzieło misyjne w życiu Kościoła, jak również ze względu na wrażliwość i wspaniałomyślność, jaką cały Lud Boży w wzrastającej mierze okazuje sprawom misji.

Z okazji więc Niedzieli Misyjnej bardzo chętnie podejmujemy ten niewyczerpalny temat, gdyż jesteśmy przekonani, że przemyslenia, które przedstawimy i sugestie, które podamy, znajdą uważny posłuch u kapłanów, osób zakonnych i wszystkich współpracowników misji.

Tematem, który zamierzamy poddać pod rozprawę, jest w s p ó ł p r a c a misyjna, rozumiana jako specyficzne i bezpośrednie wspieranie ewangelizacji. Mamy nadzieję, że naświetli to wyraźniej motywy i kryteria takiego zaangażowania, jego istotne cechy i naglący charakter.

1. POMOC UDZIELANA EWANGELIZACJI

Kiedy jest mowa o współpracy misyjnej, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że pierwszym celem działalności misyjnej Kościoła jest głoszenie i szerzenie Ewangelii jego boskiego Założyciela. Stąd więc pomoc misyjna nie może się ograniczać jedynie do rozwoju czysto ludzkiego, albo — jak to stwierdziliśmy w orędziu zeszłorocznym — do jakiegokolwiek działania podejmowanego w tzw. Trzecim Świecie. Pomoc wiernych musi być skierowana przede wszystkim na ewangelizację, tak aby w każdej wspólnotie ludzkiej utrwały się i były widoczne znaki zbawczej obecności Chrystusa za pośrednictwem Kościoła, który jest „powszechnym sakramentem zbawienia” (DM 1).

Sobór Watykański II stwierdził istotnie, że „właściwym celem tej działalności misyjnej jest przepowiadanie Ewangelii i zakładanie Kościoła wśród ludów i grup społecznych, wśród których Kościół nie zapuścił jeszcze korzeni” (DM 6).

W tej właśnie perspektywie rysuje się konieczna pomoc, jaką świadczyć powinien każdy chrześcijanin.

Dzieło Ewangelizacji muszą naturalnie towarzyszyć dyktowane nagłą koniecznością inicjatywy

na rzecz materialnego i kulturalnego rozwoju narodów. Ale również w tych przypadkach pierwszeństwo musi mieć głoszenie Ewangelii i zakładanie Kościoła lokalnego, tak aby pomoc techniczna i gospodarcza wynikała jako naturalna konsekwencja prawa miłości, którego uczy się w szkole Chrystusa. Pomoc niesiona przez misjonarzy będzie w ten sposób uważana za formę braterskiej miłości, dzięki której nawet tam, gdzie Chrystus nie objawił się jeszcze w swojej transcendentnej pełni, ziarno już zostało zasiane i otwiera się brama dla przyszłego przepowiadania.

Aby zrealizować ten plan, potrzeba odpowiedzialnej współpracy całego Ludu Bożego. Nagłą tego konieczność winni uznać przede wszystkim ci, którzy przewodzą lokalnym wspólnotom kościelnym. Dotyczy to w pierwszym rzędzie kapłanów, osób zakonnych i tych świeckich, którzy pragną żyć całkowicie zgodnie ze swoim powołaniem, wynikającym z sakramentu chrztu św. Bez tego wymiaru misyjnego pomoc płynąca ze strony starych Kościołów na rzecz poszczególnych jednostek czy narodów potrzebujących mogłaby utracić swą wartość, jaką posiada, gdy świadczą się ją jako wyraz wdzięczności wobec Boga za nieoceniony dar wiary, względnie jako świadectwo prawdziwej miłości bliźniego, jak ją istotnie pojmują ofiarodawcy.

2. POMOC DLA MŁODYCH KOŚCIOŁÓW

Głoszenie Ewangelii nie może się ograniczyć do formalnego przepowiadania Słowa Bożego, ale powinno mieć na celu budowanie wspólnot chrześcijańskich, które będą w stanie, „o ile to możliwe, same zaradzić swoim potrzebom” (DM 15). A potrzeby te to przede wszystkim stały wzrost liczby powołań kapłańskich i zakonnych, jak również rozkwit odpowiednich inicjatyw religijnych, kulturalnych, społecznych itp. Dlatego wierni powinni świadczyć pomoc materialną młodym Kościołom, które właśnie ze uwagi na to, że powstały dopiero niedawno, winny doznawać od swoich bratnich Kościołów ciepła, skutecznego podtrzymywania w poczuciu wspólnoty oraz konkretnej pomocy.

To zapewnienie pierwszeństwa przy przypisywaniu spieralności pomocy — dalekie od pomijania innych instytucji misyjnych w świecie — stanowi zadatek opieki Opatrzności Bożej.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 2)



DLA BOGA, ŚWIATA, KOŚCIOŁA

Wszyscy jesteśmy pod ogromnym wrażeniem wyboru nowego papieża. Bóg zechciał, aby został nim Polak.

W 51 dni po wyborze następcy Pawła VI: Jana Pawła I i w 18 dni po jego śmierci, w drugim dniu głosowania conclave, kardynałowie wybrali 264 namiestnika Chrystusa na ziemi. Jest nim Ks. Kardynał Karol Wojtyła, metropolita krakowski. Kardynał-diacon świętego Kościoła Rzymskiego, Pericle Felici, uroczystie podał ten fakt do wiadomości całemu światu: „Oznajmiam wam radość wielką, mamy Papieża, najdosłowniejszego i najczcigodniejszego Karola, świętego Kościoła rzymskiego kardynała Wojtyłę, który przybrał sobie imię Jana Pawła Drugiego”.

Obecny Ojciec św. jest pierwszym od 455 lat nie-Włochem zasiadającym na Stolicy Piotrowej. Przed czterema wiekami, w 1522 r. sprawował rząd nad Kościołem papież Hadrian VI, który był Holendrem.

O godz. 1942 nowy Ojciec św. Jan Paweł II ukazał się na balkonie bazyliki św. Piotra i przemówił do ludu zebranego na placu św. Piotra:

„Najdrożsi bracia i siostry! Jesteśmy jeszcze pełni bólu po śmierci ukochanego papieża Jana Pawła I. I oto czcigodni kardynałowie wezwali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, ale zawsze tak bliskiego przez wspólnotę wiary i tradycję chrześcijańską. Obawiałem się przyjąć ten urząd, ale przyjąłem go w duchu posłuszeństwa Chrystusowi i całkowitej ufności do Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny. Nie wiem, czy potrafię dobrze wysłowić się w waszym — w naszym — języku włoskim. Jeśli się pomyli, poprawcie mnie.

Staję teraz przed wami, by wyrazić naszą wiarę, naszą ufność do Matki Chrystusa i Matki Kościoła i rozpocząć raz jeszcze — z pomocą Bożą i ludzką — swą służbę na obecnej drodze historii Kościoła”.

Po tym krótkim przemówieniu Ojciec św. Jan Paweł II udzielił apostołskiego błogosławieństwa Urbi et Orbi.

Wybór nowego Papieża został entuzjastycznie przyjęty przez wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra, a także przez cały świat. Nowy Papież będzie potrzebował naszej pomocy w swej służbie Chrystusowi i Jego Kościołowi. Polecamy go Bogu, by mógł wypełnić to, czego Bóg od niego oczekuje.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wśród form niesienia pomocy młodym Kościołom pragniemy zwrócić uwagę na jedną, która się upowszechnia coraz bardziej, a mianowicie na tzw. patronat. Jest to forma pomocy, którą trzeba uznać za dobrą i użyteczną założywszy, że przy tym nie zapomina się o całym Kościele misyjnym. Należy jednak wspomnieć, że istnieją młode Kościoły, które wprawdzie potrzebują pomocy, są jednak przeciwnie patronatowi ze strony określonego Kościoła, który znajduje się w lepszej pozycji i wolał zwracać się o pomoc do bardziej anonimowych, uniwersalnych organów kościelnych, które więcej szanują ich godność.

Dlatego chcielibyśmy ponownie przypomnieć podstawową zasadę, że każdy lokalny Kościół, obojętnie czy został założony dawno czy niedawno, powinien czuć nagłą potrzebę, aby być misyjnym, to znaczy aktywnie i gorliwie wprowadzać inicjatywy apostołskie i dalej je rozwijać. To samo ze swej strony młode Kościoły powinny być wprawdzie wdzięczne innym wspólnotom kościelnym, które przychodzą im z pomocą, ale żadną miarą nie mogą się czuć hamowane w swoim wzroście, lecz powinny poczuwać się do żywej, wspólnymyślnie współpracy nad wzrostem Kościoła w całym świecie.

Trzeba sobie również uświadomić, że postęp gospodarczy niektórych

Ozędzie papieskie

rych krajów chrześcijańskich stworzył możliwość utworzenia i rozbudowania wyspecjalizowanych organizacji finansowych. Osoby odpowiedzialne w tych organizacjach nie zawsze jednak są w stanie wyszukać tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Czasem zdarza się również, że ze względu na brak porozumienia pomiędzy taką organizacją a wspomaganą wspólnotą, pomoc ta nie jest wykorzystana we właściwym celu, a mianowicie, aby pomóc tej wspólnotie do pełnego rozwinięcia jej własnych możliwości.

Aby zapobiec niebezpieczeństwu jednostronnego i niecelowego przydziału pomocy, wskazane jest koordynowanie na wyższej płaszczyźnie różnych form pomocy i wsparcia.

3. WSPÓŁPRACA MISYJNA ZA POŚRĘDNICTWEM PAPIESKICH DZIEŁ MISYJNYCH

Formą pomocy, jaką szczególnie polecamy i popieramy, są Papieskie Dzieła Misyjne, których znaczenie podkreślaliśmy już wielokrotnie. Dzieła te wyrosły z naszego ludu chrześcijańskiego w tym celu, aby w Ludzie Bożym obudzić świadomość misyjną. Ich uniwersalny, w prawdziwym tego słowa znaczeniu katolicki charak-

ter sprawił, że Nasi Poprzednicy nadali im tytuł „Papieskie”. Tytuł ten nie został im nadany jedynie dla szacunku i ozdoby; wyraża ich pełne oddanie i gotowość, z jaką stają do dyspozycji papieża, który „przewodniczy związkowi miłości” (por. Ignacy Antiocheński, List do Rzymian). Obok charakteru papieskiego wspomniane dzieła są również biskupimi, to znaczy na usługach kolegium biskupów i każdego poszczególnego biskupa, na ile stanowi on zasadę jedności w swojej własnej diecezji i partecypuje w odpowiedzialności za ewangelizację w skali całego świata. Dzieła te są więc uprzywilejowanym środkiem współpracy misyjnej całego Ludu Bożego.

W bezpośredniej pracy misyjnej pierwszeństwem przysługuje instytucjom misyjnym pod kierownictwem biskupów miejscowych, to w niesieniu ogólnej pomocy misjom chrześcijańskim powinni dawać pierwszeństwo Papieskim Dziełom Misyjnym. Sobór Watykański słusznie stwierdza: „Papieskim Dziełom Misyjnym należy się pierwszeństwo, ponieważ są środkiem tak do wpajania katolikom od dzieciństwa ducha prawdziwie powszechnego i misyjnego, jak i do pobudzenia do skutecznego zbierania dobrowolnych ofiar na rzecz wszystkich

misji, zależnie od ich potrzeb” (DM 38).

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek głoszenie Ewangelii wymaga szerokiego spojrzenia i ogólnego planowania, w które mają być wprężone wszystkie siły Ludu Bożego i to pod kierownictwem Kongregacji Ewangelizacji Narodów, która stoi do dyspozycji Ojca św. i kolegium biskupów, aby „na całym świecie prowadzić i koordynować zarówno dzieło misyjne jak i współpracę misyjną” (DM 29).

Należy więc żywić nadzieję, że w programie odnowy pastoralnej, która dokonuje się w różnych krajach i diecezjach, Papieskie Dzieła Misyjne podlegające Kongregacji Ewangelizacji Narodów znajdują uprzywilejowane miejsce, jakie im Sobór Watykański II i My sami przyznaliśmy. W ten sposób dzięki talentowi organizacyjnemu osób odpowiadających i potrzebom misyjnym poczuwamy odpowiedzialności wiernych zapewni się misjom pomoc personalna i materialna.

Ożywieni takimi myślami, umiłowani Bracia, Synowie i Cótki w Chrystusie, przejmijcie dla was waszej pracy misyjarskiej o nieustanną pomoc i łaskę Bożą oraz całym sercem udzielamy wam Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, dnia 14 maja 1978, w piętnastą rocznicę Naszego Pontyfikatu.

Papież Paweł VI



OFIARNOŚĆ AMERYKAŃSKICH KATOLIKÓW

Amerykańskie Biuro Narodowe papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary przekazało swej rzymskiej centrali 24 242.150 dolarów pochodzących ze zbiórki pieniędzy w 1977 roku. Suma ta poświęcona jest wsparciu działalności misyjnej. Poza tym narodowe Biuro USA oddało do dyspozycji Dzieła Apostoła Piotra 1.341 299 dolarów, przeznaczonych na kształcenie księży w krajach misyjnych.

Na odbytym w Rzymie w maju br. dorocznym walnym zgromadzeniu obu instytucji papieskich biskup E. O'Meara, przewodniczący narodowych biur w USA, stwierdził, że przekazane sumy są wyższe o 12 proc. w porównaniu z rokiem 1976. Stan ten osiągnięto głównie dzięki wysokim legatom. Z powyższych sum 89,2 proc. bezpośrednio przeznacza się na cele misyjne, a 10,8 proc. na pokrycie kosztów administracyjnych. Według opinii dyrektora finansowego obu Dzieł w USA J. Boruta, w przyszłości konieczne jest poszerzenie społecznej bazy ofiarodawców ze względu na wzrost kosztów związanych z działalnością misyjną w krajach rozwijających się. Msgr F. Franck, nowo wybrany przedstawiciel papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary dziękując katolikom amerykańskim za ich ofiarnościę przypomniał równocześnie, iż do niedawna społeczeństwo USA było jednym z głównych od-

biorców obu papieskich Dzieł, kiedy to Ameryka Północna była jeszcze krajem misyjnym. Teraz katolicy amerykańscy pomagają innym. Dodał, iż prawie połowa rocznych sum przeznaczonych na działalność misyjną w 88 krajach świata pochodzi ze zbiorów amerykańskich katolików. (H.W.)

ŚWIATOWA KONFERENCJA MISYJNA

Kolejna Światowa Konferencja Misyjna odbędzie się w Melbourne w maju 1980 roku pod hasłem: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Komisja do spraw misji i ewangelizacji Światowej Rady Kościołów podała, że w centrum uwagi konferencji będzie rola modlitwy w dzisiejszym świecie, a szczególnie sens wezwania „Przyjdź Królestwo Twoje”.

W apelu wystosowanym przez Komisję wskazano na współczesną sytuację świata, szczególnie zaś na „apokaliptyczne wręcz zagrożenie ludzkości”. Wymaga to od wszystkich chrześcijan na naszym globie „modlitwy oraz jasnego i realistycznego spojrzenia na potrzeby współczesności”. Obowiązek głoszenia słowa Bożego określono w apelu jako „zadanie i wyzwanie” dla chrześcijan. Chrześcijanie powinni głosić „dobrą nowinę” biednym, winni leczyć chorych, a pozbawionym wolności przepowiadać wyzwolenie. Ustosunkowano się również do modnej w ostatnich latach interpretacji Królestwa Bożego jako sprawiedliwego ustroju społecznego, określając ją jako fałszy-

wą. Podkreślono jednak, że modlitwa o zrealizowanie tegoż Królestwa nie zwalnia chrześcijan „od odpowiedzialnej działalności na rzecz prawa i sprawiedliwości”.

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, Ph. Potter, przy pominięciu w piśmie towarzyszącym znaczenie poprzednich Konferencji Misyjnych, które były „kamieniami milowymi na drodze przeobrażającej się i rosnącej samoświadomości chrześcijaństwa”. Pierwsza Konferencja odbyła się w 1910 roku w Edynburgu, a ostatnie w 1963 roku w Meksyku oraz w 1972 roku w Bangkoku. (S.M.)

KATOLICY W JAPONII

W roku ubiegłym Japonia liczyła 390.000 katolików. Stanowią oni wpływową mniejszość wśród 112 milionów mieszkańców kraju, którego ludność wyznaje buddyzm lub szintoizm. Dużym uznaniem cieszą się w Japonii katolickie szkoły, w których prawie 20 proc. uczniów stanowią niechrześcijanie. W szkołach stopnia podstawowego uczy się 28.000 uczniów oraz 71.000 w gimnazjach i liceach. W katolickich przedszkolach i ochronkach znalazło opiekę 120.000 dzieci. W 43 wyższych uczelniach katolickich studiuje 26.000 osób.

Szkoły katolickie nie ograniczają się jedynie do pracy z dziećmi rodzin katolickich, lecz dążą do poszerzenia programu nauczania, by móc uwzględnić dawną i współczesną kulturę oraz dorobek naukowy kraju. Szkoły te pełnią istotną rolę w kształtowaniu dobrych stosunków między katolicyzmem, a miejscową kulturą i tradycją, zyskując uznanie społeczeństwa oraz ugruntowując wysoką rangę Kościoła i jego instytucji w życiu kulturalnym Japonii. Przykładem tego mogą być sukcesy wydawców pisarzy katolickich. Ostatnio praca pedago-

ga gimnazjalnego, Gustava Vossa, poświęcona wychowaniu w rodzinie rozeszła się w 200.000 egzemplarzy w ciągu kilku miesięcy. Na obraz Kościoła katolickiego w Japonii pozytywnie wpływa także wzrastająca liczba powołań kapłańskich i zakonnych. (K.K.)

MSZA AS-DUR SCHUBERTA

Dla uczczenia 150 rocznicy śmierci Schuberta muzycy Państwowej Filharmonii Śląskiej przy współudziale solistów i chóru mieszanego wykonali 28 września br. w Bielsku, a w następnym dniu także w Katowicach V Symfonię B-dur oraz Mszę As-dur. Chór przygotował Jan Wojtacha, całość prowadził Krzysztof Missona.

Franciszek Schubert (1797-1828) pochodził z wielodzietnej, biednej rodziny. Lekcje muzyki pobierał między innymi w mieszkaniu Konwiktów w Wiedniu. Oprócz tego uczył się gry na organach, szczególnie jednak interesował się kompozycją. Tworzyć zaczął już w dwunastym roku życia. Skomponował ponad 600 pieśni, osiągając w nich niedościgłe mistrzostwo. Stąd też nazwany został „królem pieśni”. W ciągu swego krótkiego życia, oprócz symfonii, utworów fortepianowych i innych napisał także 31 dzieł muzyki religijnej. Do nich zalicza się 6 mszy, 5 Salve Regina, 4 Tantum ergo, 2 Sabat Mater oraz powszechnie znane Ave Maria do słów Waltera Scotta. (H.O.)

Wyd. Kuria Diec. Katowice.
Redaktor Ks. Stanisław Tkocz
Adres Redakcji: Katowice, ul. Włsa
Stwosza 16 II p. skr. poczt. 155 40-950
K-cie 2. Rekopisów nie zwraca
In-DEKS 30018/35942. Nakład: 80.000
Druk: PZG Katowice, ul. Liebknechta 22.
Zam. 3385/78. W-4

W służbie Ewangelii

W środę, dnia 11.X.1978 r. w katedrze p.w. Chrystusa Króla w Katowicach zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne, w czasie którego przemawiał Billy Graham. Kaznodzieję powitał biskup katowicki Herbert Bednorz. Przytaczamy jego słowa:

Gdy umarł Paweł VI Billy Graham napisał: „Jestem przekonany, że w dziejach ludzkości okaże się on jednym z najznakomitszych papieży czasów współczesnych”. Te słowa zawierają wielką prawdę.

Paweł VI bowiem silniej niż jakikolwiek inny papież podkreślał znaczenie ekumenizmu chrześcijańskiego. Prowadził on do jedności w miłości chrześcijańskiej do jedności w wierze, przy tym w centrum stawia Jezusa Chrystusa, Pana naszego. O takim ekumenizmie mówił jeszcze Paweł VI w swoim testamencie. Następca jego, Jan Paweł I, krótko po swoim wyborze wymienił także wśród najważniejszych współczesnych problemów — ekumenizm chrześcijański.

W tym duchu ekumenizmu witam amerykańskiego pastora Billy Grahama i jego przyjaciół, życząc im miłego pobytu na Śląsku.

W tym samym duchu wzajemnego ekumenicznego zrozumienia witam swoich diecezjan i wszystkich chrześcijan z Górnego i Cieszyńskiego Śląska, bliższej lub dalszej okolicy. Wszyscy jesteście braćmi w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Jeden drugiemu podamy teraz rękę, aby braterstwo w Chrystusie zewnętrznie się ujawniło. Bądźmy w nim trwali i w przyszłości.

Wielu z nas interesowało się dziełem i osobą Billy Grahama. Podobało nam się, że stale podkreślał to, co łączy wszystkich chrześcijan: osobę Jezusa Chrystusa i Jego ewangelię. I my, katolicy, razem z innymi chrześcijanami nastawiamy się w tym kierunku. Z tego wyrasta nasz chrystocentryzm, jako jedna z idei przewodnich czasów obecnych i przyszłych. Od chrystocentryzmu nie odejdziemy.

Radujemy się dziełem masowej ewangelizacji, które prowadzi Billy Graham na wszystkich kontynentach świata. Świadczy ono, że współczesna ludzkość nie ulega materializmowi i bezideowości, ale żywo interesuje się religią chrześcijańską. Oby to zainteresowanie poszło nie tylko wszędzie, obejmując coraz więcej ludzi, lecz także w głąb pobudzając wszystkich do życia z wiary w Jezusa Chrystusa, Pana naszego. To należy do istoty życia chrześcijańskiego. W tym duchu witam jeszcze raz wielkiego kaznodzieję amerykańskiego Billy Grahama i otwieram największe w historii diecezji nabożeństwo ekumeniczne, cytując słowa św. Pawła: „na wszelki sposób rozgłasza się Chrystusa. A z tego ja się cieszę, i będę się cieszył” (Fil 1. 18).

Herbert BEDNORZ
Biskup Katowicki

Na zaproszenie Kościoła Baptystów w Polsce, w dniach od 6—16 października br., przebywał w naszym kraju wybitny kaznodzieja (ewangelista) baptystów amerykańskich, dr Billy Graham. Znany jest niemal na całym świecie dzięki kampaniom ewangelizacyjnym, które prowadził na kontynentach.

Urodził się w Charlotte (Północna Karolina) 7 listopada 1918 roku, jako pierwsze dziecko prezbiteriańskiego małżeństwa Williama i Coffey. W wieku młodzieńczym przeżył swoje nawrócenie, które zdecydowało o dalszych kolejach jego życia. Tak wspomina ów fakt: „Gdy powziąłem postanowienie stanąć po stronie Chrystusa, było ono proste i zdecydowane. Czasami w pochmurny dzień słońce przebija się nagle przez chmury i oto robi się jasno na świecie. To właśnie odczuwałem w głębi mojego serca. Na drugi dzień wszystko, nawet kwiaty i liście na drzewach wyglądały inaczej. Po raz pierwszy doświadczyłem radości i błogości w Bogu, uczucia prawdziwego odrodzenia”. W czasie swojej apostołskiej działalności wciąż wraca do tego wydarzenia i nalega, aby każdy narodził się na nowo: „Było to moim udziałem, może stać się twoim dobrem. I ty możesz przeżyć nowe narodzenie”.

Po ukończeniu klasycznej szkoły średniej studiował teologię i antropologię w Instytucie Biblijnym na Florydzie oraz w Wheaton College w Illinois, gdzie zdobywał kolejne stopnie naukowe a następnie doktorat. W 1940 roku objął funkcję pastora — prezbitera w zborze baptystów w Western Springs (Illinois). Już w pierwszych latach pracy duszpasterskiej ujawniły się jego nieprzeciętne zdolności w głoszeniu słowa Bożego. Wkrótce też wypracował sobie własny, oryginalny styl głoszenia kazań.

W 1945 roku poślubił Ruth McCue Bell, córkę prezbiteriańskich misjonarzy pracujących w Chinach i zamieszkał na stałe w Monrovia (Północna Karolina). Chciano go skierować na studia specjalistyczne dla kapłanów wojskowych, jednakże przeszkodziła w tym poważna choroba. W międzyczasie zakończyła się wojna. B. Graham związał się z nowo powstałym zespołem „Youth for Christ” (Młodzież dla Chrystusa), którego celem była ewangelizacja młodzieży. Zespół rozpoczął swą działalność w 1945 roku w Chicago. Zorganizowano program piosenek religijnej z przemówieniem ewangelicznym, które wygłaszał B. Graham. Występy grupy cieszyły się wielkim powodzeniem. Wynajęta sala filharmonii

na 3 tysiące miejsc była każdego dnia wypełniona po brzegi. Wśród słuchaczy przeważali wojskowi. Cała akcja trwała kilka tygodni. B. Graham współpracował z zespołem przez cztery lata. W tym okresie odwiedził wiele miast Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W 1949 roku „Youth for Christ” rozbiła namiot misyjny w Los Angeles i ogłosiła 3-tygodniową kampanię ewangelizacyjną. Nowa forma głoszenia Ewangelii cieszyła się wielkim powodzeniem i dawała widoczne rezultaty. Kampanię przedłużono do 8 tygodni.

B. Graham doszedł do wniosku, że jego powołaniem życiowym jest ewangelizacja wielkich miast. W 1950 roku w Los Angeles założył wraz ze swymi dotychczasowymi współpracownikami Towarzystwo Ewangelizacyjne, które miało zająć się moralną odnową człowieka poprzez ewangelizację, a główną, chociaż nie jedyną formą działalności, było organizowanie kampanii ewangelizacyjnych. Cele kampanii określono w następujący sposób:

1. Pozyskać w danym mieście jak największą ilość ludzi dla Chrystusa.
2. Odnowić i wzmocnić życie miejscowych kościołów.
3. Wnieść w daną społeczność nową świadomość Boga.

W ciągu prawie 30 lat istnienia Towarzystwo przeprowadziło masowe ewangelizacje w większych miastach wszystkich kontynentów. W 1954 roku zorganizowano 12-tygodniową kampanię w Londynie. Spotkania odbywały się w Harringay Arena posiadającej 12 tysięcy miejsc oraz na placach miejskich. Zakończeniem akcji było wielkie spotkanie na stadionie Wembley. Chociaż kampanię poprzedziły oszczerce i szydercze głosy prasy londyńskiej, powodzenie jej przeszło wszelkie oczekiwania. Bezpośredni udział w ewangelizacji wzięło około 2 mln ludzi. Największą ilość uczestników w czasie jednego spotkania zanotowano w Seulu (Korea) w 1973 roku. B. Graham odwiedził do tej pory 56 krajów. Oblicza się, że w czasie kampanii ewangelizacyjnych do 1978 roku słuchało go ok. 50 mln ludzi. Podkreśla się, że wpływ jego pracy ewangelizacyjnej zaznaczył się w „łagodzeniu napięć rasowych, społecznych, wyznaniowych, w spadku przestępczości (głównie wśród młodzieży), poprawie atmosfery moralnej i nieprzeliczonych ilościach scalonych rodzin, uratowanych od katastrofy jednostek przywróconych społeczeństwu”.

B. Graham prowadzi od 1950 roku program radiowo-telewizyjny „Hour of Decision” (Godzina decyzji), nadawany regularnie co tydzień, transmitowany przez ok. 900 radiostacji. W stałej rubryce „My Answer” (Moja odpowiedź), która zamieszczana jest w 190 czasopiśmie, odpowiada na pytania czytelników o ich problemy. Wydaje w 10 językach ilustrowany miesięcznik „Decision”, dla podtrzymania więzi z ludźmi nawróconymi oraz popularno-naukowy dwutygodnik „Christianity Today”, poruszający problematykę teologiczną. Posiada własną wytwórnię filmową. Obecnie w obiegu znajduje się ponad 100 filmów o tematyce re-

ligijnej w 17 wersjach językowych.

Opublikował kilka książek m. in.: „Pokój z Bogiem” (1953), „Siedem grzechów głównych” (1954), „Tajemnica szczęścia” (1955), „Moja odpowiedź” (1960), „Świat w ogniu” (1965), „Wyzwanie” (1968), „Pokolenie Jezusa” (1971), „Aniołowie” (1975), „Jak się na nowo narodzić” (1977). Dwie pierwsze ukazały się w języku polskim nakładem Wydawnictwa „Słowo Prawdy”.

Brał udział w kongresach ewangelizacyjnych w Berlinie (1966), Amsterdamie (1971) i Lozannie (1974) oraz zlotach młodzieży, zwłaszcza tej, którą pozyskał dla Chrystusa w czasie kampanii ewangelizacyjnych (SPRE — E 73 Eurofest 75, Christival 76). B. Graham utrzymuje liczne kontakty z czołowymi osobistościami życia publicznego różnych krajów. Wielkim szacunkiem i zaufaniem darzyli go prezydenci Stanów Zjednoczonych. Korzystając ze swej popularności zorganizował fundusz pomocy dla ofiar klęsk żywiołowych. Otrzymał 38 różnych odznaczeń, m. in.: Medal Jerzego Waszyngtona oraz Międzynarodowe Odznaczenie Franciszkańskie. W badaniach przeprowadzonych przez Instytut Gallupa znajdował się od 1951 roku w pierwszej dziesiątce najbardziej podziwianych ludzi na świecie, a w latach 1969—74 na drugim miejscu.

Z relacji osób, które znają B. Grahama wynika, że nigdy nie dążył do zdobycia popularności, „swój bezkompromisowość w mówieniu ludziom prawdy tak ją rozumiał, mógł wielu zrazić do siebie. Jego szczerość, otwartość i prostolinijność jest ogólnie znana”. Jeden z dziennikarzy londyńskiej Sunday Chronicle napisał: „B. Graham w swoich kazaniach jest zawstydzająco szczery”. Mówi, że jest człowiekiem skromnym i pokornym. „B. Graham przemawia z jakąś arogancją pokorą, co przeraża” (Daily Worker, Nowy Jork). W jego pokorze przejawia się chyba wielkość Boga. Tajemnicą jego popularności są głoszone treści, które poruszają w człowieku „głęboko ukryte struny, związane z jego istotą i przeznaczeniem”.

Kardynał Richard Cushing z Bostonu, po rozmowie z B. Grahamem wystąpił z apelem do wiernych: „Jestem w stu procentach za B. Grahamem. Pochwalam jego metody ewangelizacyjne i namawiam wszystkich młodych katolików, by słuchali jego kazań. Jego poselstwo o ukrzyżowanym Jezusie może przyczynić się do tego, że każdy katolik po wysłuchaniu kazania stanie się lepszym. Nigdy nie słyszałem o skuteczniejszych misjach niż B. Grahama. Nigdy nie słyszałem krytyki na temat tego, co kiedykolwiek powiedział. Życzę, by jeszcze wielu podobnych ludzi mogło tak głosić Ewangelię. B. Graham jest nadszyczał utalentowanym ewangelistą. Sieje ziarno prawdy, które zakwitnie w przyszłości i doprowadzi do nowej ery zjednoczenia człowieka z Bogiem w codziennym życiu.”

W ubiegłym roku B. Graham przebywał na Węgrzech. Polska jest drugim krajem socjalistycznym, który odwiedził.

ks. Henryk PIECHA

Odpowiedzialność za Kościół

Młode Kościoły Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, Oceanii przeżywają dziś wstrząsające chwile. W sa. nej Afryce liczba katolików wzrasta co roku o 7 milionów. W każdym kraju chrześcijanie tworzą wspólnoty, które promieniają na całe społeczeństwo. Będąc często mniejszością, a czasem nawet bardzo małą grupą, dają jednak świadectwo głębokiej wiary i bezinteresownej służby miłości. W dobie zawrotnych przemian ukazują wszystkim właściwy sens życia w spotkaniu z prawdziwym Bogiem.

Za tym działaniem wywierającym tak wielkie wrażenie kryje się jednak poważny dramat młodych Kościołów. Obok sukcesów są i niepowodzenia. Gwałtownie zmniejsza się liczba białych misjonarzy. Rodzinni kapłani, siostry i bracia zakonnicy oraz katechisci przeciążeni są do granic swej wytrzymałości. Z braku personelu trzeba zamykać dobrze rozwijające się stacje misyjne.

Młode wspólnoty wiernych pozostają bez duszpasterzy. Na kształcenie i utrzymanie katechistów brak wystarczających środków materialnych.

Z Polski w ostatnich pięciu latach wyjechało do pracy na misjach 368 misjonarzy i misjonek: 246 kapłanów, 115 siostr i 7 braci. Może się to wydawać dużo. Ale w rzeczywistości jest to kropla w morzu potrzeb. Ponad 30 diecezji Afryki i Ameryki Łacińskiej, których sytuacja personalna jest katastrofalna, od 3 lat bezskutecznie czeka na pomoc z Polski.

Dzieło misyjne nie jest sprawą samych misjonarzy i biskupów misyjnych. Jest to sprawa całego Kościoła i każdego chrześcijanina. Nagłące zadania na terenach misyjnych zostaną spełnione, gdy również my, współpracując z całym Kościołem, dołączymy naszą czastkę pomocy. O tym obowiązku przypomina nam właśnie Niedziela Misyjna.

Kościół jest wspólnotą, która obejmuje cały świat. Liczy dziś 700 milionów wyznawców na prawie 6 miliardy ludności. Wszędzie znajdziemy dziś rozpoznawczy znak chrześcijan — krzyż oraz wspólnoty, gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w imię Chrystusa. Ale wszędzie jest również wielu jeszcze tych, którzy nadal pozostają z dala od Chrystusa. Wszędzie obok modlitwy występują rozliczne troski o codzienny byt, o środki do życia czy wprost utrzymania się przy życiu. Wszędzie ogromny głód Boga i codziennego chleba. Wszędzie żniwo jest wielkie, a robotników mało.

Szybki rozwój Kościoła zaznacza się zwłaszcza w Afryce. Jeszcze w 1950 r. Afryka liczyła tylko 14 milionów katolików, dziś posiada już 50 milionów. Szczególnym przykładem mogą być kraje wschodniej Afryki: Uganda, Tanzania i Kenia, gdzie 25 lat temu ustanowiono stałą hierarchię. Niektóre liczby są bardzo optymistyczne. Przy wzroście zaludnienia w tych trzech krajach z 18 do 42 milionów, liczba katolików zwiększyła się z 2,5 miliona do 7 milionów, co stanowi 17 proc. ogółu ludności. Podobnie wzrosła liczba rodzimych kapłanów z 320 na 1297. Największy przyrost w tych 25 latach wykazują afrykańskie siostry: z 1511 do 4700.

Wzrost liczby rodzimych kapłanów w krajach misyjnych jest pocieszający. W całej Azji, Afryce, Oceanii jest około 26.000 kapłanów diecezjalnych i zakonnych pochodzenia miejscowego. Ponad 15.000 seminarzystów przygotowuje się do kapłaństwa. Do „urodzajniejszych” w powołania kapłańskie krajów Afryki należy Uganda; liczba powołań w ostatnich 5 latach bardzo poważnie tam wzrosła. Cała Uganda liczyła w 1975 r. 3.400.000 katolików. W seminariach studiuje 500 kleryków. W 1978 r. wyświęcono 50 kapłanów. Ale nie wszędzie sytuacja jest tak korzystna. Jest wiele diecezji w Afryce, które nie mają jeszcze żadnego rodzimego kapłana. Sąsiadująca z Ugandą Kenia na ogólną liczbę 837 misjonarzy ma tylko 142 afrykańskich kapłanów. Bardzo mała liczba rodzimych kapłanów jest również w Zambii i wielu, wielu innych krajach.

Dojście do kapłaństwa jest dla seminarzystów na terenach misyjnych z różnych względów bardzo trudne. Decyzja zostania kapłanem oznacza często zerwanie z tradycją, trudności z własną rodziną i szczerem oraz bardzo niepewną przyszłość. Dla wielu przeszkodą są niedostateczne warunki materialne. Wydatki na ten cel są duże. Wymagają one naszej wspólnomyślnego pomocy.

Ojciec św. Paweł VI powiedział kiedyś: „Chleb, którego ty nie potrzebujesz — jest chlebem głodujących. Suknia, która wisi nie używana w twojej szafie — jest suknią nagiego. Pieniądz, którego strzeżesz w zamknięciu — jest pieniądzem biednych”. Niech te słowa Papieża idą za nami. Tydzień Misyjny dla ludzi potrzebujących pomocy — stale się zaczyna.

Niedziela Misyjna skupia naszą uwagę wokół problemu odpowiedzialności za Kościół. Powołanie, skłania do uważnego spojrzenia na tereny misyjne, gdzie młode Kościoły przeżywają dziś wstrząsające chwile i dramaty.

Kto prowadził dialog z misjonarzami, oglądał projekcję przeżyci, słuchał danych statystycznych, ten dostrzegł ból, załamania, radości i nadzieje działalności misyjnej. Przekonał się, że przepowiadanie Ewangelii, zakładanie Kościoła wśród ludów niechrześcijańskich jest trudnym i bardzo złożonym problemem. Nie można stać na uboczu wielkiego dzieła, trzeba się włączyć w jego nurt, uczynić go sprawą swojego serca, poczuć się odpowiedzialnym za rozwój Kościoła po krańce ziemi. „Przez czynne włączenie się w działalność apostolską wśród innych ludów, łączność z Kościołem powszechnym znajdzie swoje dopełnienie”.

(DM 20)

Wielu stawia sobie dziś pytanie, które odnosi się do wszystkich: co dają Kościołowi w zamian za możliwość korzystania z wielu dóbr duchowych? Jest to pytanie o miarę odpowiedzialności za Kościół. Musimy przyłożyć rękę do apostolskiego trudu przekazywania innym daru wiary. Ogromna liczba seminarzystów i katechistów w krajach misyjnych zależy od pomocy i współpracy wszystkich wierzących. Dzieło św. Piotra Apostoła utrzymuje na terenach misyjnych 99 wyższych i 379 niższych seminarzystów duchownych, w których studiuje ponad 50 tys. młodzieży. Oprócz nich na misjach pracuje 120 tys. katechistów, ludzi świeckich, którzy są animatorami i prawdziwymi apostołami w swoim środowisku. Jest komu pomagać.

Wielkie są też potrzeby personalne. „Obszar mojej działalności misyjnej, pisze ks. J. Pałyga z Brazylii, rozciąga się na przestrzeni 62 tysięcy km. kw., a długość dojazdów wynosi 1200 km. Muszę dosłownie szukać tych ludzi na olbrzymim terenie. Nie zostawcie mnie samego w tej trudnej pracy”. Inny misjonarz z Burundi wyzywa: „Mały kraj w głębi Afryki potrzebuje księży i zakonnic dla najbardziej wydziedziczonych ludzi na świecie, aby poznali Ewangelię Chrystusa, jej skarby i bogactwa. Kto wyrazi gotowość do współpracy, tego przyjmujemy z radością”. Miliony ludzi czekają na prawdę o Jezusie Chrystusie. Trzeba przyłożyć dłoń do pracy. Bez modlitwy i ofiary każdego z nas nie doprowadzimy świata do Chrystusa ani Chrystusa do świata. Paweł VI niejednokrotnie podkreślał: „Na skutek naszego zaniedbania, egoizmu, braku

gorliwości dzieło ewangelizacji zostało opóźnione i poniosło wielką szkodę. Wszyscy członkowie Kościoła bez wyjątku winni mieć żywą świadomość swej odpowiedzialności za świat, pielęgnować ducha prawdziwie katolickiego, poświęcić swoje siły dziełu ewangelizacji. Współpraca całego ludu Bożego jest obowiązkiem, który ma pierwszeństwo przed każdą inną partykularną formą pracy duszpasterskiej”.

Od wyjeżdżających na misje wymaga się dzisiaj wszechstronnego przygotowania, gdyż zmieniły się metody działania. Misjonarz nie zaczyna „pracy od podstaw”, lecz za pomocą dialogu odkrywa wartości religii niechrześcijańskich, oczyszcza je i uszlachetnia opierając na zasadach Ewangelii. Musi wnikać w środowisko społeczne, poznać mentalność ludzi, zwyczaję, kulturę, by za św. Pawłem mógł powiedzieć: „Widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Ja wam głoszę to, co wy czcicie, nie znając” (Dz. Ap. 17, 23). Jest to niezmiernie trudna metoda, żąda wiedzy i świętości, lecz tylko taka przynosi owoce.

Niosąc innym światło wiary, często korzystamy z ich dorobku. Dzisiaj młode Kościoły mogą posłużyć nam za wzór, jak w dobie zawrotnych przemian, nurtujących prądów, można żyć coraz bardziej po ludzku, budować świat lepszy i doskonalszy. Mają też wielki szacunek dla życia rodzinnego. Laikat jest tam mocno zaangażowany w sprawy Kościoła. Ludzie świeccy stoją na czele wspólnoty religijnej, prowadzą nabożeństwa, głoszą kazania, przygotowują do chrztu i małżeństwa. Żyją wśród swoich, znają ich życie, mentalność, dlatego łatwiej odczytują potrzeby chwili, znaki czasu. Rady duszpasterskie pracują z prawdziwym poczuciem odpowiedzialności, chętnie się dokształcają, wszyscy biorą czynny udział w nabożeństwach i wspólnych modłach.

Paweł VI podczas pobytu w Ugandzie powiedział: „Nasza obecność w Afryce jest znakiem uznania Waszej duchowej dojrzałości oraz otwartości na Ewangelię”. Kard. Juliusz Doepfner krótko przed śmiercią odbył podróż po krajach afrykańskich. W wywiadzie do prasy oświadczył: „Serce rosło, gdy można było zobaczyć tyle dowodów życzliwości za naszą pomoc misjom. Entuzjazm dla wiary chrześcijańskiej świadczył, że w sercach tych ludzi mieszka Chrystus. Spontaniczna żywiołowość uczyła nas, jak czysty racjonalizm zabarwiać miłością, przenikać weselem i uśmiechem z nieba”.

Papież Jan Paweł I w pierwszym swym orędziu podkreślił, że pragnie kontynuować dzieło ewangelizacji i stale szukać środków, by Słowo Boże zakorzeniło się na całej ziemi. Naszą modlitwą, ofiarą i cierpieniem możemy skutecznie wzmocnić posłannictwo Kościoła, przyczynić się do zwycięstwa prawdy w umysłach i sercach ludzi.

Ks. Konrad SZWEDA

Zapatrzeni w Rzym

Narodziny pontyfikatu Jana Pawła I i jego śmierć okazały się równie zaskakujące. Jeszcze nie oswoiliśmy się z rysami jego twarzy, a już w naszej pamięci pozostanie tylko jako uśmiechnięta gwiazda, która zamigotała na chwile, by pokazać dokąd przez rozszalałe morze „rzeczy świata tego” płynie Łódź Piotrowa.

Swym króciutkim pontyfikatem Jan Paweł I oszczędził pracy teologom i historykom Kościoła. Pozostawił raczej część pokornego serca, a może nawet owych kilka pobożnych dowcipów — na świadectwo, że Ewangelia, której miał strzec, to rzeczywiście radosna nowina o Bogu, który równie w swoim Kościele chce przybrać postać uśmiechniętego sługi.

Pozostanie znakiem ciągłości i przemijalności zarazem. Przemijalności tego, co w Kościele jest „ze świata”. Ciągłości tego, co „z Ducha”. Zda się, że miał ów rzadki charyzmat jasnego widzenia granicy między tymi dwiema sferami. Mówił o dyscyplinie w Kościele. Tej „dużej”, dotyczącej doktryny wiary, i tej „małej”, która pozwalała mu przedłużyć nieco konklawe, czy — wbrew przyjętym zwyczajom — osobiście wydzwaniać do miasta w poszukiwaniu np. spowiednika. Podczas audyencji zapomniał często o urzędowej formie „My” zamiast „Ja”, nie zdążył się jeszcze nauczyć języka dyploma-

cji i wątplę, czy nauczyłby się go kiedykolwiek. Silną natomiast ręką chwycił ster Piotrowej Łodzi. Zda się, że odczuł siłę spienionych fal, owo brzemie odpowiedzialności za powierzony jego pieczy Kościół. Nie chciał zbroczyć ani jedną jotę, ani o jedną kreskę. Dlatego pod ręką trzymał, niby nawigacyjną mapę, księżeczkę „O naśladowaniu Chrystusa”. Trzymał więc ster mocno. Wytrzymał. To serce nie wytrzymało.

„Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana...?” — czytaliśmy w liturgii witając z radością wybór nowego papieża Jana Pawła. Te same słowa powtarzamy dziś nad jego grobem, ożywni głęboką nadzieją, że ten sam Pan nada jakis tajemniczy sens owym trzdziestu trzem dniom sprawowanej z uśmiechem władzy.

I znowu oczy nasze wpatrzone w Rzym, o którym tak pięknie pisał kiedyś Norwid. Warto może przypomnieć kilka jego aktualizujących się w tych dniach myśli, by pokierowały naszą religijną refleksją. W poetyckiej wizji Norwida Rzym jest „kartą historii”. Dlatego to historia chrześcijańska „ogłada się na siebie samą w Rzymie, i tam transcendentalni się i potęguje w Syjon”. W pewnym sensie cały glob, wszystkie narody i kontynenty stanowią kościół, który

ma sławną bazylikę Piotrową „niby ołtarzem i stołem”. W dniach kolejnego konklawe wypadło nam znowu, razem z poetą:

„Pójrzeć ku górze — pod
ołtarz narodów,
Gdzie z całej armii został
strażnik schodów,
Z korony blaski odleciały
święte,
Berla nie widać, chorągwie
zwiniete...”

W rozumowaniu Norwida Rzym jest „koturnem ziemskim” Chrystusa, jest tym miejscem, gdzie duchowa, charyzmatyczna rzeczywistość Kościoła styka się z jego ziemskimi realiami, przyjmując formę hierarchicznej posługi zarządzania, nauczania i uświęcania. Jest coś tajemniczo paradoksalnego w strukturze tej „władzy, co jest od Chrystusa najwzschmocięszą potęgą na globie”. Gdy za czasów Norwida likwidowano Państwo Kościelne, marzył on, by pozostała pod stopami namiestnika Chrystusa choćby garść piachu, symboliczna częśćka ziemi. I oto przyszło nam w tej perspektywie w rozmodleniu i zadumie spoglądać na dzisiejszy Watykan, może opatrznościowo najmniejsze państwo świata, „by się zdumiewały Imperia ogromne, że tak niewiele ziemi, a tak wielka siła”.

Ks. Antoni DUNAJSKI

MODLITWA

DUCHOWEJ DOJRZAŁOŚCI

Gdy byłem jeszcze w Europie, często zdarzało mi się brać udział w ożywionych dyskusjach nad wartością różańca. Jednakże nigdy nie wychodziłem z nich w pełni przekonany. Nie byłem wówczas zdolny zrozumieć dogłębnie, na czym polega sposób odmawiania tej modlitwy.

Jest to modlitwa myślna — tłumaczył ktoś. W porządku! Mają więc słusność ci młodzi ludzie, którzy uskarżają się na roztargnienie, jakie wprowadza do rozważań nad tajemnicami to beczużyczne powtarzanie dzieśnięć razy „Zdrowaś Maryjo”. Zapowiedzcie więc tajemnicę różańcową i pozwólcie mi ją rozważać.

Nie, to jest modlitwa pochwalna — mówili inni: należy myśleć o tym, co się mówi, słowo po słowie.

Ależ to niemożliwe! Kto byłby zdolny odmawiać 50 razy „Zdrowaś Maryjo”, nie tracąc wątku, rozpraszany pięcioma przedstawieniami tajemnic?

Muszę wyznać, że w moim życiu, pomimo licznych wysiłków, nie udało mi się nigdy odmówić nawet jednego różańca bez roztargnienia. A więc?

Dopiero na pustyni zrozumiałem, że ci, z którymi dyskutowałem na temat różańca, nie rozumieli i nie pojęli jeszcze ducha tej modlitwy.

Różaniec jest tym rodzajem modlitwy, która nieco poprzedza modlitwę kontemplacyjną albo jej towarzyszy. Rozważacie czy nie rozważacie, jesteście mniej czy bardziej roztargnieni, ale jeśli głęboko kochacie różaniec i nie możecie się obyć ani jednego dnia bez odmówienia go, jesteście ludźmi modlitwy.

Różaniec jest jakby echem fali uderzającej o brzeg, o brzeg Boga: „Zdrowaś Maryjo... Zdrowaś Maryjo... Zdrowaś Maryjo...”

Jest jakby ręką Matki, która porusza waszą dziecięcą kołyskę; jest oznaką, że porzuciło się te wszystkie bezpłodne ludzkie wysiłki o modlitwie dla ostatecznego przyznania się do naszej nikłości i ubóstwa.

Różaniec jako modlitwa jest punktem dojścia, a nie punktem wyjścia. Dla Bernadetty ten punkt dojścia okazał się bardzo bliski, ponieważ jej przeznaczeniem było już na tej ziemi ujrzeć Maryję; ale zwykle jest to modlitwa duchowej dojrzałości. Jeśli młody człowiek nie lubi odmawiać różańca, jeśli powiada, że on go nudzi, nie nalegajcie. Dla niego odpowiedniejsza będzie lektura jakiegos tekst biblijnego albo modlitwa wciągająca jego umysł. Ale gdy spotkacie dziecko w wiosce, pogodnego starca albo prostą kobietę, którzy wyjawiają wam, że kochają różaniec, nie umiejcie jednak wytłumaczyć dlaczego, cieszyć się wtedy i radujcie, bo tymi sercami zawiadnął Duch Święty, który modli się w nich. Różaniec jest modlitwą niezrozumiałą dla człowieka „trzeźwego umysłu”, podobnie jak niezrozumiałą jest dlań sens powtarzania Bogu, którego się nie widzi, po tysiącokroć dziennie: „Kocham Cię”, lecz jest to modlitwa nadzwyczaj zrozumiała dla ludzi czystego serca, tych, co należą „do Królestwa Bożego”, dla tych, co żyją Błogosławieństwami.

Ks. Józef GAWEL 'SCJ

Carlo CARETTO

Kościół w Hongkongu

Terytorium Hongkongu obejmuje obszar 1020 km kw. W 1945 r. liczyło 600 tys. ludności, a obecnie — około 5 milionów.

Gwałtowny przyrost ludności w latach powojennych związany był z osiedleniem się tutaj dużej liczby emigrantów z Chin. Sytuacja kraju skomplikowała się. Oblicza się, że około 250 tys. ludzi nie ma własnego mieszkania i gnieździ się w barakach. (Tam właśnie zamieszkał brat Roger Schutz, który podjął swą znaną pielgrzymkę jako świadectwo solidarności z najuboższymi).

Kościół katolicki w tym kraju przekształcił się z małej misji w dojrzały Kościół lokalny, który potrafi stawiać czoło trudnym problemom społecznym.

Hongkong został prefekturą apostolską w 1841 r., wikariatem apostolskim w 1874 r. a diecezją w roku 1946. Diecezja ta liczy obecnie 29 parafii i kierowana jest przez kler pochodzenia miejscowego oraz współpracującą z nim zgromadzenia zakonne. Katolicy stanowią tylko 6 proc. ogółu mieszkańców wyspy. Trzeba jednak zauważyć silny przyrost liczby katolików: w 1945 r. było ich tylko 40 tys., obecnie 260 tys. Do liczebnego wzrostu Kościoła przyczyniła się gorliwa praca misjonarzy oraz wolność religijna. Praca misjonarzy trafia na podatny grunt. Naturalna dobroć ludności, otwarcie się na wartości religijne, a po nawróceniu szczerze wyznawanie wiary i życie według jej zasad umożliwiają rozkwit chrześcijaństwa.

Kościół może poszczycić się dużym wkładem w rozwój szkolnictwa. W r. 1945 było tylko 12 szkół katolickich, dziś Kościół prowadzi 211 szkół podstawo-

wych, średnich i wyższych oraz 90 różnych dzieł wychowawczych. Do szkół przyjmuje się wszystkich, bez względu na wyznawaną religię. Dużą część uczniów na chrześcijaństwo stanowią studenci szkół wyższych. Absolwenci szkół katolickich zajmujący niejednokrotnie ważne pozycje w państwie, kierują się zasadami moralności chrześcijańskiej, jakkolwiek nie zawsze są katolikami.

Kościół w Hongkongu angażuje się również w działalność charytatywną. Dzięki pomocy rządu i zagranicznych instytucji dobroczynnych, mógł podjąć różne inicjatywy na rzecz rozbitych rodzin, osób chorych oraz opochnionych przez plagę narkomanii. Kościół prowadzi w tej chwili 6 szpitali, 2 przychodnie lekarskie oraz 3 sierocinice. „Caritas” jest jedną z najbardziej aktywnych i zasłużonych instytucji społecznych. Zorganizował m. in. 5 ośrodków socjalnych, w których młodzież mniej zdolna może zdobyć odpowiednie przygotowanie do życia i zawodu.

Półowa ludności Hongkongu to młodzież poniżej lat 20. Toteż Kościół najwięcej wysiłku wkłada w wychowanie i formację młodzieży, która jest szczególnie narażona na trudności wynikające z niekorzystnych warunków bytowych. W związku z tym powstał specjalny Komitet Młodzieży Katolickiej, która czuwa nad całością pracy wśród młodzieży i koordynuje inicjatywy poszczególnych organizacji takich jak: Legion Maryi, JOC, Focolari itp.

Tę olbrzymią pracę wykonują misjonarze i kler miejscowy współpracując z katolikami

świeckimi. Księża chińscy są stosunkowo młodzi i bardzo dynamiczni. Do kapłaństwa przygotowują się w miejscowym Wyższym Seminarium Duchownym. Obecnie w Seminarium kształci się 20 alumnów. W 1969 r. rządy w diecezji przejął biskup Hen-Peng-Hsu, który wiele uwagi poświęca wychowaniu młodego kleru. Celem lepszego przygotowania do specyficznego apostołatu w diecezji, alumnii mogą podejmować świeckie studia uniwersyteckie oprócz normalnego studium filozofii i teologii. Miejscowi księża pragną być obecni wśród swego ludu, dzielić jego dół i niedolę. Poszukują pilnie skutecznych sposobów przekazywania Dobrej Nowiny za pomocą języka zrozumiałego dla współczesnego Chińczyka, wychowanego na kulturze i tradycji konfucjańskiej.

Kościół w Hongkongu spogląda w przyszłość z optymizmem, starając się odczytywać znaki czasu i dawać na nie właściwą odpowiedź.

Wielka misyjna podróż Ojca św. Pawła VI w 1970 r. na Daleki Wschód, w czasie której odwiedził także Hongkong, stała się nowym impulsem do dalszej pracy. W czasie tej wizyty Ojciec św. powiedział: „Po raz pierwszy w dziejach skromny apostoł Chrystusa przybył na ziemię Dalekiego Wschodu tylko po to, aby powiedzieć jedno wielkie słowo: miłość. Chrystus jest Nauczycielem, Pasterzem i Odkupicielem miłującym całą ludzkość. Jesteście dla nas braćmi i synami, przyjaciółmi i współtowarzyszami”.

LITURGIA

tygodnia

22. X. — XXIX Niedziela zwykła.

Czyt.: Iz 45, 1. 4—6; Ps 95; 1 Tes 1, 1—5b, Mt 22, 15—21.

Nie ma bardziej zakorzenionego błędu w poglądach ludzi na temat stosunku Bóg-Człowiek niż sąd wypływający z przekonania o bezwzględnej równorzędności partnerów. Stąd nieuzasadnione pretensje do Boga, krytyka Jego działalności, obarczanie winą za wszystkie nieszcześcia trapiące ludzką, stojące rzekomo w sprzeczności z wszechmocą i miłosierdziem Bożym. Niezbyt często zdaliśmy sobie uprzytomnić, iż myśli Jego nie są myślami naszymi, że nie mamy prawa sądzić zamysłów Bożych według miar przystających do naszych zawężonych perspektyw. Jeszcze rzadziej widzimy śmieszność swej dziecinnej chytrkości zadającej Bogu podchwytliwe pytania. Starać się zaś o wysiłek pozytywnego zrozumienia i działania zgodnie z rzeczywistością do której On nas stworzył i w której żyjemy, poruszamy się i jesteśmy — udaje się niewielu.

23. X. — poniedziałek. Dzień powszedni.

Czyt.: Ef 2, 1—10; Ps 99; Lk 12, 13—21.

Można dbać o swoje poletko; nie w tym niewłaściwego. Można powiększać swój stan posiadania; nie sposób mieć tego za złe. Można robić plany na przyszłość; jakże ganić ten zwykły rozsądek.

To wszystko można i trzeba, nie wolno jednak bezkarnie upatrywać w tym jedynego sensu i mierzyć owych drobiazgów miarą bezwzględną. To znaczy w zasadzie wolno, gdyby można żyć bez odpowiedzialności za ostateczne rozrachunki.

24. X. — wtorek. Dzień powszedni.

Czyt.: Ef 2, 12—22; Ps 84; Lk 12, 35—38.

Paradoksalnych sytuacji na ogół nikt nie lubi, choć wszyscy podziwiamy paradoksy zamknięte w kunsztownych formułach słownych. Wiele woli pożyły spokój stojącej wody w stawie niż szybki, gwałtowny lecz męczący nurt wielkich rzek. Bywa, że owo pragnienie świętego spokoju obezwładnia ludzi tak dalece, że obawiają się, by Bóg przypadkiem nie zechciał ingerować w ich sprawy by nie okazało się że wypada im stanąć w środku rzeczywistego paradoksu i trwać tam. A przecież to zwykła, codzienna sytuacja chrześcijan, którzy serio traktują krzyż, ten paradoksalny znak pokoju i szczęścia.

25. X. — środa. Dzień powszedni.

Czyt.: Ef 3, 2—12; Iz 12, 2. 3—4b. 4cd—5; Lk 12, 39—48.

Paweł wychowany w ortodoksyjnym judaizmie entuzjazmuje się perspektywami ludzkości, której udziałem jest pełnia szczęścia, Królestwo. Jakkolwiek uniwersalizm Bożego planu zbawienia zaznaczał się tu i ówdzie w Starym Przymierzu i Paweł musiał to wiedzieć, jednak teraz, gdy sam nosił ludziom tę Nowinę związaną z osobą Boga-Człowieka, cieszył się niepomniernie. Bo skarby Boże zostały ofiarowane ludziom, nie zaś tylko możliwe do osiągnięcia; przyjdą, wezmą — dobrze, nie — ich sprawa. Jeżeli popatrzeć na dzieje Kościoła, ze zdumieniem można obserwować paradoksalne odejście od radości ochnego ofiarodawcy do postawy obojętnego kupca. Dziś my, chrześcijanie, powtórnie usiłujemy naprawiać ten błąd.

26. X. — czwartek. Dzień powszedni.

Czyt.: Ef 3, 14—21; Ps 32; Lk 12, 49—53.

Śluchając zachwytem Pawła można wnioskować, że żył w euforii człowieka wypełnionego szczęściem. Wiemy jednak bardzo dużo o szarej rzeczywistości, w której żył Apostoł Narodów, jego trudności, wcieleniu, i nie można mieć złudzeń co do realiów jego egzystencji. Wiadomo także, iż był wyjątkowo zrównoważonym człowiekiem. Jak to więc było naprawdę? Ów ewangeliczny miecz, rozłam, o którym tak realnie mówi Chrystus, znalazł miejsce w dziejach Pawła, lecz został objęty wiarą przewyższającą wszelką wiedzę i w świetle miłości Chrystusowej zyskał perspektywę Bożej pełni.

27. X. — piątek. Dzień powszedni.

Czyt.: Ef 4, 1—6; Ps 23; Lk 12, 54—59.

Apostoł pragnie by jego podopieczni zrozumieli i doświadczyli, czego doznawał on sam; nie nie udało zachwiać jego przekonaniem o konieczności starania się o jedność, budowanie wspólnoty. W ten sposób widział przygotowanie do uczestnictwa chrześcijan w wielorakiej jedności Bożej.

28. X. — sobota. Święto św. Szymona i Judy Tadeusza.

Czyt.: Ef 2, 19—22; Ps 18; Lk 6, 12—19.

Św. Paweł rozwija pewien szczegół dotyczący budowania łedności. Zwraca uwagę na status — można powiedzieć prawny — uczniów Chrystusa, którzy pracują dla Królestwa jako przyjaciele i domownicy. Powinni więc znać zasady i proporcje wzrostu Królestwa, odróżniać rzeczy przydatne i zbędne. To jest zajęcie uczniów, obce i uciążliwe tylko dla przymuszonych najemników.

XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA

CZYTANIE Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

To mówi Pan o swym pomazańcu Cyrusie: „Ja mocno ująłem go za prawicę, aby ujarzmić przed nim narody i królom odpiąć broń od pasa, aby otworzyć przed nim podwoje, żeby się bramy nie zatrzasnęły.

Z powodu sługi mego, Jakuba, Izraela, mego wybrańca, nazwałem cię twoim imieniem, pełnym zaszczytu, chociaż Mnie nie znałeś. Ja jestem Pan i nie ma innego. Poza Mną nie ma boga. Przypaszę ci broń, chociaż Mnie nie znałeś, aby wiedziano od wschodu słońca aż do zachodu, że beze Mnie nie ma niczego. Ja jestem Panem i nie ma innego”. (Iz 45, 1. 4—6)

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA DO TESALONICZAN

Paweł, Sylwan i Tymoteusz do Kościoła Tesaloniczan w Bogu Ojcu i Panu Jezusie Chrystusie. Łaska wam i pokój.

Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję, w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Wiemy, bracia przez Boga umiłowani, o wybraniu waszym, bo nasze głoszenie Ewangelii wśród was nie dokonało się przez samo tylko słowo, lecz przez moc i przez Ducha Świętego, z wielką siłą przekonania. (1 Tes 1, 1—5b)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA

Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Jezusa w mowie.

Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?”

Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: „Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową”. Przynieśli Mu denara.

On ich zapytał: „Czyj jest ten obraz i napis?”

Odpowiedzieli: „Cezara”.

Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. (Mt 22, 15—21)

Cyrus i Cezar

Tekst Izajasza jest chlubnym świadectwem dojrzałości moralnej, jaką odznaczał się król perski Cyrus, panujący w latach 559 — 529 przed Chrystusem. Kierowany bogobojnością, zezwolił Żydom na powrót z niewoli babilońskiej do ojczystej Judei, aby tam odbudowali zburzoną Jerozolimę. Prorok, nazywając Cyrusa Bożym pomazańcem, obdarza go tym samym najwyższą pochwałą przysługującą jedynie królom Izraela. Dowód to, jaki uniwersalny jest zasięg myśli biblijnej. Księgi natchnione nie tylko piętnują zło. Boska szejba dobra i pochwała dobra to zasadnicza myśl przewodnia Biblii. Cyrus, ziemski władca nie należący do rodziny Izraela, jest „mocno ujęty za prawicę” przez Boga, nazwany Jego wybrańcem, chociaż Go nie znał. Zwrot ten zwraca naszą uwagę na tajemnicę suwerenności Boga, potwierdzonej dalszym tekstem proroka. Fakt, że ludzie nie znają prawdziwego Boga, nie stanowi dla Niego przeszkody w wyborze spośród nich jednostek zdolnych do wykonywania Jego boskiej woli. Trzykrotnie wyakcentowanie myśli: „Ja jestem Pan i nie ma innego” — brzmi jak przejmujące groźne ostrzeżenie dla ludzkich władców uzurpujących sobie prawo do bezwzględnych rządów w świecie.

Ewangelia przedstawia Cyrusa i osobę Cezara w karykaturalnym wydaniu faryzeuszów i zwolenników Heroda, którzy usiłują wplątać Chrystusa Pana w sieć politycznych intryg. Odprawa, jakiej się nie spodziewali ze strony Pana, zmieszkała ich do tego stopnia, że zamilkli i w milczeniu odeszli. Wyrok Chrystusa wywodzi się w całej pełni ze sprawiedliwości. Dlatego jest oczywistością niezaprzeczalną. Zasada hierarchii władzy w świecie jest tu jasno określona i potwierdzona przez Chrystusa. Stąd Piotr wraz z apostołami oświadcza członkom sanhedrynu: „Trzeba bar dziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29). Tym nieodpartym argumentem Piotr uzasadnia swoją obronę przed zarzutami sanhedrynu, podpisując niejako oburcz ewangelijną zasadę o hierarchii władzy w świecie.

Nieporozumienia między ludźmi zaczynają się z chwilą naruszenia hierarchii władzy ustalonej przez Ewangelię. Pospolita forma tego występku jest samowolne i brutalne przekraczanie granic ściśle określonych kompetencji. Żenująca jest lektura protokołów policji francuskiej z okresu objawień Matki Bożej w Lourdes. Władza policyjna uważała się za czynnik kompetentny w sprawach objętych kompetencją władzy kościelnej. Żalotne ingerencje policji w wypadki, których naocznym świadkiem była św. Bernadeta Soubirous w masabelskiej grocie, przerażają piramidalnością absurdów. Podobne zjawiska przerażają nie tylko w Lourdes, gdyż powtarzają się upiornie także poza Francją.

Przestrzeganie kompetencji władzy nie jest łatwym zadaniem, ale koniecznym. Niezawodnym strażnikiem przestrzegania hierarchii władzy i jej prawidłowego wykonywania jest sumienie człowieka. Sumienia nie można się pozbyć wbrew wszelkim pozorom. Dlaczego? Dlatego że sumienie jest konkretną, osobiście przez człowieka przeżywaną formą suwerennej władzy Boga nad człowiekiem. Cyrus, kierując się sumieniem, stał się Bożym pomazańcem, wykonawcą zamysłów Boga. Cezara Chrystus wziął w obronę przyznając mu prawa władcy i tym samym ułatwiając sprawowanie władzy.

Trafne powiedzenie niemieckiego poety „Pieśnią zamieszkuje człowiek ziemię” wystawia literaturze najlepsze świadectwo. Literacka refleksja ogarnia swoim zakresem niemal każdą działalność człowieka; słowo literackie jak i w ogóle sztuka są niewyczerpanym „komentarzem” naszej codzienności, pracy i odpoczynku, urzędowych sprawozdań i utajonej modlitwy. Literatura dokonuje swoistej oceny rzeczywistości, tak jej współczesnej, jak też historycznej a nawet przyszłej (literatura science fiction). Każda epoka posiada inną literaturę, inaczej ukształtowaną, wpisaną w inną rzeczywistość kulturową. Równocześnie zadziwiający może się wydać fakt, że każdy utwór, kiedykolwiek został napisany, stanowi wspólny skarb wszystkich.

Tych kilka podniosłych zdań wstępu jest świadectwem przeżycia pewnego spotkania z literaturą czy raczej literaturoznawczego, w którym niedawno ucze-

wymienia się zajęć z literatury i języka polskiego, zaś decyzję o wprowadzeniu tych wykładów pozostawiono w gestii księży rektorów. W efekcie, w jednych seminariach zachowano te zajęcia, w innym zaś nie.

Tymczasem w teologii współczesnej notuje się ogromne zainteresowanie literaturą, jako ziemską konkretyzacją chrześcijańskiego przepowiadania. Zrozumienie poetyckości słowa literackiego, jego głębi znaczeń, możliwości przekazu egzystencjalnego jest — wydaje się — jednym z warunków słuchania i zrozumienia Słowa Bożego. Sobór Watykański II wyraźnie podkreśla znaczenie literatury i sztuki dla życia Kościoła stwierdzając: „Usiłują one bowiem dać wyraz przyrodzonemu uzdolnieniu człowieka, jego problemom i doświadczeniom w dążeniu do poznania i doskonalenia siebie oraz świata; starają się ukazać stanowisko człowieka w historii i w całym świecie, jego nędzę i ra-

Ile warta jest literatura

stniczyłem. Konkretnie, w dniach 26—27 września br. obradowali we Wrocławiu wykładowcy literatury i języka polskiego w seminariach duchownych. Kilkunastu zapalonych polonistów pod przewodnictwem wybitnych naukowców z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego skupiło uwagę na zagadnieniach doskonałości warsztatu wykładowcy — polonisty seminaryjnego, organizacji programu wykładów, wzajemnej wymianie doświadczeń.

Referat wprowadzający na temat „Szczególnie istotnych zagadnień interpretacji utworu literackiego” wygłosiła doc. dr Maria Jasińska-Wojtkowska. Referat stanowił swego rodzaju syntezę obszerniej problematyki sztuki interpretacji, uwzględniając nowoczesne metodologie i kierunki w literaturoznawstwie.

Drugi z kolei referent, prof. Stefan Sawicki, przedstawił temat: „Religijność liryki Norwida” skupiając uwagę na kluczowych dla tego poety związkach poezji z myślą katolicką. Uczestnicy obrad wzięli udział w konwersatorium literackim z alumnami I roku przeprowadzonym przez ks. mgr. Mirosława Drzewieckiego oraz spotkali się z dyrektorem Teatru Współczesnego, dr. Kazimierzem Braunem, który wygłosił prelekcję na temat „Przemiana we współczesnym teatrze na świecie”. Gorącą dyskusję z prelegentem wzbudziły „Dziady” A. Mickiewicza w reżyserii K. Brauna, które to przedstawienie goście obejrżeli w Teatrze Współczesnym.

Brak miejsca nie pozwala na szersze omówienie w niniejszym sprawozdaniu referatów, warto jednak zwrócić uwagę na pewien niepokój, który towarzyszył wrocławskiemu spotkaniu. Otóż, w zatwierdzonym w tym roku ratio studiorum, programie nauczania w seminariach duchownych, który obowiązywać będzie przez pięć najbliższych lat, wśród przedmiotów wykładowych nie

dości, oświecić potrzeby i możliwości ludzi oraz naszkicować lepszy los człowieka”. (KDK 62).

W słowie skierowanym do uczestników obrad, abp H. Gulbinowicz, metropolita wrocławski a zarazem gospodarz imprezy, zaakcentował wagę kulturowania wśród adeptów do kapłaństwa właściwej kultury języka ojczystego, za pomocą którego dokonuje się przekaz orędzia Chrystusowego. Słowo jest „komunikatem zbawczym” — można tak powiedzieć. Ale nie tylko kwestia nauczania kultury językowej jest ważna w tym przedmiocie. Liczni badacze kultury religijnej uważają, że najważniejszą przyczyną obserwowanej współcześnie przepaści między religią a sztuką jest wadliwa postawa estetyczna społeczeństwa. Wydajemy kolosalne sumy na budowę nowoczesnych kościołów, często bez właściwego oddziaływania na gusty ludzi, dla których język współczesnej sztuki pozostaje niezrozumiały.

Literatura współczesna, w której dokonują się ogromne przeobrażenia, wróciła do pytań i rozwiązań uniwersalnych, wysuwając na czoło problematykę moralną, egzystencjalną, metafizyczną. Wielu pisarzy, po raz pierwszy nie związanych z nurtem religijnym pisze utwory, których nie sposób zrozumieć bez znajomości Biblii, pism Ojców Kościoła czy wielkiej tradycji kultury chrześcijańskiej. Ale równocześnie literatura włada swoistym językiem, jest przekorna, nielatwo odkryć jej głębię, właściwe rozwiązania ukrywa w wielości systemów poetyki danego autora. Chcąc swobodnie czerpać z tej literatury, należy posiadać znacznie więcej wiedzy teoretycznej i historycznoliterackiej niż ta, którą zdobywa się w szkole średniej. Literatura jest niejako „katalogiem” problemów i pytań współczesnego człowieka, ale materiał ten można selekcjonować, okrawać, podawać zeń tylko lekkostrawną papkę. Stąd cho-

Refleksje...

Pogwałcenie miłosierdzia

Piszę te słowa biorąc odpowiedzialność za obrażenie się na mnie niektórych pobożnych ludzi, którzy skrupulatnie przestrzegają wszystkich przepisów kościelnych i uważają się za bardzo porządknych katolików. Ale „katolickość” tych ludzi nie zna albo omija celowo istotne prawdy Ewangelii, m. in. miłosierdzie. Wydaje mi się więc, że usprawiedliwiać takie przypadki jak poniżej opisany, to brać udział w pogwałceniu miłosierdzia jako Chrystusowego prawa.

Młody człowiek posiadający wyższe wykształcenie, z którym niedawno rozmawiałem, choć jest jeszcze na tzw. dorobku, znajduje się jednak w sytuacji materialnej o wiele lepszej, niż wiele naszych rodzin, żyjących we względnie dostatku od pierwszego do ostatniego dnia miesiąca. Nasza rozmowa toczyła się krótko po specjalnej kolekcji parafialnej na tzw. „miłosierdzie chrześcijańskie”. Konkretnie chodziło o zakup węgla na zimę dla kilkunastu parafian, którym trzeba stać pomagać. Zapytałem go ile dał. Odpowiedział bez namysłu: dwa złote. Po chwili dodał jeszcze: „nie ma się czym przejmować. Każdy dzisiaj ma z czego żyć. Państwo Ludowe nie dopuści, żeby komuś było zimno, albo żeby głodował. To nie jest sprawa Kościoła, ale skoro Ksiądz tak zarządził, więc daję”. Rozmawialiśmy jeszcze dłuższą chwilę, przyznam się jednak, że ogarnęła mnie złość na niego i życzyłem mu w duchu, żeby poznał chociażby na jakiś czas dołę ludzi oczekujących wsparcia od innych. Dobre uczynki procentują, niechby zobaczył, ile wynosi procent od dwóch złotych, które z lekceważeniem rzucił na tacę.

Nie mam zamiaru go potępiać, ale lepiej byłoby dla niego gdyby nie posiadał w ogóle miłosierdzia niż takie miłosierdzie. W kilku jeszcze innych wypowiedziach wykazał kompletną ślepotę duchową i moralną wobec chrześcijańskiej cnoty miłości, co dyskwalifikuje go — moim zdaniem — jako wyznawcę Ewangelii miłosierdzia Jezusa.

Trudno mi podać przyczyny jego obojętności na potrzeby innych, choć skądinąd wiem, że jest uczciwym i cenionym człowiekiem. Z pewnością jednym z korzeni takiej postawy jest błędne pojmowanie własnej wiary i roli chrześcijaństwa.

Sztuczne oddzielenie od siebie spraw wiary i spraw życia sprawia, że człowiek prowadzi egzystencję ślimaczka zamkniętego w pancerzu swojej skorupy. W tym przypadku nie chodzi już o te dwa czy więcej złotych ofiarowanych dla potrzebujących. On ich nie dostrzega w ogóle. Patrzy na życie przez pryzmat własnych potrzeb i spraw. Drugi człowiek jest dla niego kimś abstrakcyjnym, nieobecnym, niegodnym zainteresowania. W tej chwili, i to jest dla niego sprawa najbardziej istotna, żyje pod wrażeniem spraw związanych z budową własnego domu. Tylko o tym mówi z wszystkimi, tylko na tej płaszczyźnie każdy, który może w czymś pomóc, doradzić... staje się partnerem.

Jesteśmy przejęci wiadomościami o klęskach żywiołowych czy innych katastrofach, o których słyszymy zewsząd. Zadrzała w nas jakaś struna uczucia bodaj litości, gdy oglądaliśmy w telewizji obrazy powodzi w Indiach. Pseudomiłosierdzie każe jednak zamknąć oczy, uszy i serca, przekonując, że pomoc przyjdzie i tak z całego świata. To należy do instytucji. Takie postawienie sprawy oznacza zgodę na śmierć duchową, w której pograża się wielu coraz bardziej. W przypadku miłości i miłosierdzia nie wolno mieć własnego zdania i teorii, które zadawałyby kłam Ewangelii. Obojętność wobec bliźnich jest trzeźwym marnotrawieniem talentów, które otrzymaliśmy do „ścisłego zarachowania”.

Wiara bez uczynków jest martwa, choć wielu porządknych wierzących żyje w przekonaniu, że należałoby ich po śmierci zaliczyć w poczet świętych, ponieważ nikomu nie złego nie uczynili. Dobrego również.

(cer)

ciąłby zarysowuje się rola Kapłana, który w swojej ewangelizacji nie może pominąć tych słów, które człowiek wypowiada o Bogu, sensie życia, miłości... Kapłan — jako stróż, tłumacz i głosiciel Słowa Bożego — nie może utracić kontaktu z żywą mową literatury, z odkryciem ludzkim, które kontynuuje objawienie Boże, nierzadko sprzeciwia się objawieniu, albo jest w stosunku do niego obojętny. Każda z tych postaw jest ważna i trzeba je dostrzegać.

Nie wystarczy, jeśli kapłan włada pięknym, ojcystym językiem, czyta z myślą o ubogaceniu swojego słownictwa. Nie wystarczy kazania okraszane cytami literackimi czy omawianiem treści ciekawych książek. Literatura wypowiada na temat człowieka i Boga wiele słów, ale

trzeba znać klucz do jej interpretacji; tego niewątpliwie należy nauczać w każdym seminarium duchownym.

Czesław RYSZKA

Ogłoszenia

ORGANISTA, wychowanek księży Salezjanów w Przemyslu przyjmie posadę w mieście. Zgłoszenia w redakcji.

Organista po 14 latach praktyki będący również katechetą poszukuje pracy w Warszawie lub najbliższej okolicy. Zgłoszenia w redakcji.

Sprzedam natychmiast fisharmonię marki „Horn” 17 rejestrową, używaną, w bardzo dobrym stanie. Joachim Florenski, 44-200 Rybnik, ul. Ogródki 1, parter.

Samotny człowiek w średnim wieku podejmie pracę zakrywaną. Może pracować również w biurze parafialnym. Posiada referencje. Zgłoszenia kierować do redakcji.

Czytelnicy piszą...

KILKA SŁÓW O POWOŁANIU

Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, nigdy nie chciałem być sam. Dobrze mi było w domu rodzinnym, najlepiej czułem się w otoczeniu rodziców. Z czasem, gdy poczułem się nieco pewniej w życiu, zmieniłem się. Pewnego dnia oświadczyłem bliskim: jestem samodzielny i sam za siebie decyduję. Przystałem liczyć się ze zdaniem innych, odrzuciłem wszelkie autorytety i ideały. Daleko odsunąłem od siebie sprawy „nadprzyrodzone”, wykluczając istnienie Boga. Byłem już pewny, że stałem się całkowicie wolny, szczęśliwy — starałem się wszelkim sposobem bronić istniejącego stanu.

Jednak niepostrzeżenie zaczęła napłacać mi nie pustka, życie traciło sens, stawało się zwykłą węgetacją. Ucieczka w świat filmu i muzyki „mocnego uderzenia” nie spełniła na dłuższą metę oczekiwań. Nigdy nie myślałem, że tak boleśnie można odczuć brak sensu życia. Stopniowo zaczynałem myśleć inaczej. Przystałem uczęszczać na wykłady Uniwersytetu Młodych Racionalistów. Dotychczas imponowali mi silni sportowcy, gwiazdory filmowi — teraz zaczynałem podziwiać uczonych, odkrywców, filozofów, którzy nie ulegając zniechęceniom pokonują trudności dążąc do ukazania wszystkim prawdy. Intuicyjnie wyczuwałem wielkość tych ludzi i potrzebę ich pracy. Kupiłem pierwszy raz katolickie czasopismo „Gość Niedzielny”. W numerze szczególnie zaciekałem listem młodego misjonarza pracującego w Indonezji nad rzeką Barito. Zaczęłem podziwiać ludzi oddanych bez reszty dziełom miłosierdzia wobec najbardziej potrzebujących ludów krajów misyjnych. Oczekiwałem każdego nowego numeru „Gościa”, nowych wiadomości z Indonezji. Wkrótce nawiązałem kontakt ze zgromadzeniem zakonnym, którego członkiem był misjonarz z wyspy Borneo. Jadąc pierwszy raz na rekolekcje do klasztoru nie miałem zielonego pojęcia o życiu zakonnym, nigdy dotychczas o tym nie rozmawiałem, a jedyną czytaną lekturą z tego podwórza była „Monachomachia” Krasickiego. Mojego wrażenia z rekolekcji, ze spotkania z grupą młodych zakonników, pełnych radości życia, nie potrafię opisać. Następne wakacje spędziłem na rekolekcjach razem z grupą młodzieży z całej Polski.

Radość z uratowanej wiary nakazywała mi odczuwać stałą bliskość Boga. Utwierdziłem się w przekonaniach religijnych i zrozumiałem, że oprócz materii jest jeszcze inna, nadprzyrodzona rzeczywistość, tak fascynująca, że warto jej bez reszty poświęcić życie. Kiedy po maturze przyszedł czas wyboru, długo zastanawiałem się, a nawet wahałem lękając się trudów. Żałując miarę szczęścia i kariery ziemskiej początkowo nie chciałem porzucić dużo wcześniej ułożonych planów i perspektyw: życia rodzinnego, własnego domu... Ostatecznie, po serdecznej rozmowie z moim indonezyjskim misjonarzem przebywającym na urlopie w kraju, jeszcze raz odżyły w sercu wołania ludów misyjnych,

nie tylko o chleb, ale i o misjonarzy. Po kilku miesiącach napisałem do Indonezji na wyspę Borneo: „Z radością zawiadamiam o rozpoczęciu nowicjatu w zgromadzeniu zakonnym Księży Misjonarzy Św. Rodziny”.

W dniu pierwszej profesji zakonnej uświadomiłem sobie mój ścisły związek z Chrystusem. Oddałem Mu się na własność, wyrzekłszy się swojej woli, aby pełnić Jego wolę służąc posłuszeństwem, czystości i ubóstwu. Obecnie jestem alumnem Wyższego Seminarium, skończyłem 26 lat, przygotowuję się do przyjęcia święceń kapłańskich, do podjęcia pracy misyjnej. Snując dzisiaj refleksje nad własnym istnieniem, widzę, że historia mojego powołania przyniosła ze sobą zwrot, nawrócenie, zmianę ku doskonałości. Być współpracownikiem Boga w dziele zbawienia, służyć człowiekowi i wspólnocie — to najpiękniejsze perspektywy mojego zakonnego życia.

Zdzisław RAFAŁ MSF

NIE TYLKO ROZDRAPYWANIE RAN

Z wielką uwagą przeczytałem w numerze 37 „Gościa Niedzielnego” autentyczne opowiadanie ks. Huberta Lacha „W Mysłowicach na jedynce”. Wstrząsający opis przeżyć więźniów w czasie ostatniej wojny przypomniał mi na nowo własne, smutne doświadczenia obozowe. Rozmawiając ze znajomymi na temat tekstu ks. Lacha ze zdumieniem wysłuchałem kilku uwag, że dość już pisanie o wojnie, przypominania tego, co minęło, rozdrapywania straszliwych, ale zagojonych już ran czasów minionych. Nie wracajmy do tego, nie straszmy młodych naszą młodością, niech wyrastają w poczuciu pełnego bezpieczeństwa i pokoju, które przecie dla nich wywalczyliśmy.

Nie zgadzam się z moimi rozmówcami. Czyżbyśmy mieli zapomnieć dla samego „świętego spokoju” o czymś, co wstrząsnęło posadami naszego życia, przetrzebiło jak łowną zwierzynę nasze rodziny, nauczyło nas innego myślenia, wszczepiło w naszą jaźń nieustanny niepokój istnienia? Uważam, że właśnie doświadczenie „czasów pogardy” wytyczyło w jakimś sensie nasze teraz i naszą przyszłość. Trudno, ale musimy się zgodzić na to, co przeżyliśmy i nie wolno sztucznie dokonywać cięcia na współczesnej historii ludzkości.

Nasz wiek XX przejdzie do historii jako czas stale powtarzającego się w ogromnej skali ludobójstwa. W imię szermowanych hasel ludzających jednych mirażami szczęścia, mordowano w więzieniach, obozach, katogach drugich. Ludzie ludziom zgotowali los straszny. Podpisując wyroki śmierci na całe narody, społeczności, środowiska, przeciw ościennym państwom i na własnych obywateli, faszyzm we wszystkich swoich odmianach zapisał i do dzisiaj pisze historię, o której nie wolno milczeć.

Nie chodzi o rozdrapywanie ran, o sianie nienawiści, utrudnianie aktów pojednania i przebaczenia z tymi, którzy „przejeździ”. Milczenie jednak byłoby

z jednej strony pogwałceniem przyrzeczenia pamięci danego ofiarom ludobójstwa, a z drugiej strony jakąś bez troską wobec aktów zbrodni ludobójstwa, które dzieją się do dzisiaj na naszych niemal oczach. W różnych punktach świata w Azji, w Południowej Ameryce, w Afryce zachodzą wypadki całkowitej ignorancji praw człowieka, pokątnego mordowania osób niewygodnych, nie liczenia się z opinią światową, prowadzenia polityki, która może stać się iskrą zapalną dla nowej, stokroć gorszej niż ostatnia, wojny.

Jeśli „celowo” zapomnimy o tym, co przeżyliśmy, przyszłe pokolenia nam tego nie wybaczą. Budując ich przyszłość lepszą niż nasza, nie stwarzajmy im złudzeń co do wspaniałomyślności ludzkiej, ostrzegajmy ich i uwrażliwiamy na każdy przejaw bezprawia i zbrodni. To jest zadanie nas wszystkich, którzy przeżyliśmy gehennę obozów, cudem uniknęliśmy śmierci, doświadczyliśmy na własnym ciele i duszy do czego zdolny jest drugi człowiek.

Dziękuję redakcji „Gościa Niedzielnego” za działalność ewangelizacyjną także na tym polu. Uważam, że człowiek wierzący to przede wszystkim ten, który jest najpierw „ludzki”, szanujący godność i mienie bliźniego. Piszcie o tym stale, bo to jest Ewangelia rozpisana na naszą codzienność.

K. Dąbrowski, Gliwice

Z PODRÓŻY PO CZECHOSŁOWACJI

„W czasie letnich wędrowek dotarłem do Czechosłowacji. Zwiedziłem Zaolzie, Olomuniec na Morawach i Żylinę w Słowacji. Byłem mile zaskoczony, że mogłem uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w języku polskim. W Czechosłowacji mieszka wielu Polaków. Najczęściej są oni wyznania katolickiego i ewangelickiego. Bolączką czeskiego Kościoła katolickiego jest dotkliwy brak kapłanów.

W Olomuńcu, stolicy metropolii morawskiej, w pobliżu kościoła św. Michała znajduje się kaplica p. w. bł. Jana Sarkandra.

Bardzo uroczyste celebrowano Msze św. w kościele Sióstr Elżbietanek w Jablonkowie położonym na południe od Trzyna. Liturgię sprawuje się tam w trzech językach: słowackim, czeskim i polskim. Problemem jest brak ksiąg liturgicznych w języku polskim. 2 sierpnia br. z okazji odpustu przybyło do Jablonkowa wielu pielgrzymów ze Słowacji i Śląska Czeskiego, pomimo, że był to zwykły dzień roboczy.

Wracając do kraju słyszałem wiele głosów, że Polska jest wzorem dla katolików czeskich i słowackich. Szkoda, że tak mało pisze się w naszej prasie o życiu Polaków w Czechosłowacji. Proponuję, ażeby „Gość Niedzielny” w miarę możliwości zapoznawał czytelników z działalnością Kościoła katolickiego w Czechosłowacji, szczególnie w archidiecezji olomuńskiej, do której przyłączono dawną administrację czechosłowacką”.

Jan Kral, Tychy

NADZIEJA W BLIŹNICH

Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że Redakcja zamieszcza listy czytelników szukających

kontakty między sobą. Ponieważ mieszkam z dala od ludzi, a na dodatek jestem schorowany, każdy list byłby dla mnie radosnym promykiem słońca.

Mieszkam na wsi, razem ze swoją matką, niedołężną i ciężko chorą staruszką. Pielęgnuję ją jak potrafię, często jednak nachodzą mnie „czarne” myśli na temat przyszłości. Bo nawet pojękująca w chorobie matka daje jakieś poczucie bliskości drugiego człowieka, i wiem, że dla niej muszę żyć. Jak będzie później, nie wiem.

Jestem ciekawy, jak sobie radzą inni, podobnie doświadczeni przez los. Jak sobie radzą z cierpieniami i niepokojem duchowym. Może dla mnie listy od innych czytelników byłyby ziarnkiem nadziei przetrwania.

Edward GODLEWSKI

MAJDAN KOZIKOWSKI
07-300 Ostrów Mazowiecka

PRAGNĄ KORESPONDOWAC

Chętnie nawiążę korespondencję z chłopcami i dziewczętami, którzy interesują się problemami religijnymi. Najbardziej interesuje mnie praktyczna, zwykła służba Bogu na co dzień.

Jan Wróbel

ul. Kilińskiego 20 m 4
99-400 Łowicz

Chciałabym nawiązać korespondencję z dziewczyną, która serio myśli o świadomym kształtowaniu swego życia religijnego i widzi w służbie Chrystusowi prawdziwy cel życia.

Władysława Winiarska

ul. Targowa 12 m 11
98-200 Sieradz

Mam 32 lata. Interesuję się życiem Kościoła w świecie współczesnym. Szczególnie zajmuje mnie problematyka dotycząca małżeństw rozbitych. Chciałabym korespondować z osobami, które zechcą podzielić się swymi spostrzeżeniami, uwagami lub doświadczeniami w tym zakresie.

Ks. Tadeusz Prończyk

ul. Świerczewskiego 1
16-020

Czarna Białostocka

POSZUKUJĄ KSIĄŻEK

Dziękuję uprzejmie za nadesłane na mój adres archiwalne numery czasopism katolickich. Dalszą wysyłkę proszę wstrzymać.

A. Baran

Poszukuję książki Witolda Urbanowicza: „Ogień nad Chinami”, „Początek jutra”, „Świt zwycięstwa”.

Andrzej Bonder

ul. Królewska 43 m. 5
00-103 Warszawa

Poszukuję przedwojennych książek religijnych oraz roczników lub pojedynczych numerów „Przewodnika Katolickiego” z tego okresu. Anna Kiermaszek, ul. 26 Marca 27/31, 40-300 WODZISŁAW.

Poszukuję „Teodycei” ks. Wincentego Granata. Chciałabym nabyć tę książkę, względnie wymienić ją na inną lub pożyczyć na określony czas

Jan Chomiczewski

ul. Kazimierza Wielkiego 37/38
32-700 Bochnia